

Niektóre fragmenty książki dotyczące reformy liturgii i Soboru watykańskiego II:
Joseph Ratzinger, *Theological Highlights of Vatican II*, Paulist Press, New York/Mahwah, NJ ,
2009², pp. 127-133 (First edition 1966).

PRZEDMOWA DO WYDANIA ANGIELSKIEGO

Niniejsza książka została pierwotnie opublikowana w czterech oddzielnych broszurach, które ukazały się po każdej z czterech sesji Soboru watykańskiego II. W każdej z nich starałem się przedstawić relację z wydarzeń, które miały miejsce podczas danej sesji, i zapowiedź tego, co jeszcze pozostało do zrobienia. Cztery części niniejszej książki odpowiadają czterem oryginalnym broszurom.

Dlatego książka ta ma swój własny, specyficzny charakter. Nie jest próbą oceny minionych wydarzeń z obiektywnego punktu widzenia historyka. Jest raczej relacją z osobistej podróży przez krajobraz każdej sesji, z otwartym spojrzeniem na przyszłe wydarzenia. Dlatego poszczególne części zapraszają czytelnika do ponownego zapoznania się z Soborem, przemierzając go od początku. Jest on zaproszony do ponownego doświadczenia stopniowego przejścia od teraźniejszości do przyszłości, a nie jedynie do kontemplowania końcowego rezultatu z oddali. To nie jest podróż na niby. Sobór, jako wydarzenie w Kościele, jest wciąż sprawą niedokończoną. Należy go postrzegać w ten sposób. Nie jest to zbiór jednoznacznych recept.

Oświadczenia Soboru nie stanowią zbioru czysto intelektualnego nauczania; tym bardziej nie są jedynie zbiorem technicznych i pragmatycznych wytycznych. Są one produktem procesu duchowego. Proces lub ruch można zrozumieć jedynie poprzez uczestnictwo w nim, poprzez stopniowe, krok po kroku, posłuszne zaangażowanie. Źle zrozumielibyśmy nauczanie Soboru, gdybyśmy odebrali je jako nagłą zmianę, nagłe przejście od „konserwatyzmu” do „progresywizmu” w Kościele. Ostatecznie Sobór dążył po prostu do tego, by w obecnych czasach uczynić to, co głoszenie Kościoła powinno czynić zawsze: prowadzić w wędrówce wiary. Podróż ta rozpoczęła się od wezwania Abrahama, by porzucił ziemię ojców i udał się do ziemi obietnicy.

Dlatego intencja tej skromnej książki powinna być wystarczająco jasna. Nie zawiera ona kroniki wydarzeń zewnętrznych ani opisu czynników działających w kulisach; inni autorzy już obszernie o tym pisali. Jest to raczej próba nakreślenia wewnętrznych aspektów, duchowego profilu Soboru. W ten sposób dąży do ukazania perspektywy wydarzeń soborowych, która jest ważniejsza niż czynniki dyplomatyczne, wewnętrzne rozgrywki o władzę i [viii] antagonizmy między grupami – rzeczy, które tak bardzo przykuły uwagę opinii publicznej w ostatnich latach. W przypadku takiego studium jak to, używanie (nadmiernie rozpowszechnionych dziś) klisz takich jak „konserwatywny” i „postępowy” wydaje się niewystarczające. Odnowa Kościoła, w którą autor, jako *peritus* soborowy, na swój sposób się zaangażował, nie może oznaczać postępu w sensie rozwoju technologicznego i gospodarczego. Ta odnowa ma raczej dwojaki cel. Jej punktem odniesienia jest współczesny człowiek w jego rzeczywistości i w jego świecie takim,

jaki jest. Lecz miarą odnowy jest Chrystus, o czym świadczy Pismo Święte. A jeśli odnowa dąży do przemyślenia i głoszenia Ewangelii Chrystusa w sposób zrozumiały dla współczesnego człowieka – tj. w sposób współczesny (*aggiornamento* oznacza uwspółcześnienie), to celem jest przede wszystkim, aby Chrystus stał się zrozumiały. Konsekwencją tego jest to, że osoba, do której Chrystus został zaprowadzony, może teraz zacząć prowadzić swe życie ku Chrystusowi – ku Temu, który obejmuje nasze wczoraj i nasze jutro w dzisiejszym dniu swojego wiecznego życia. Ta książka pragnie służyć właśnie takiemu *aggiornamento* – aktualizacji, której celem jest znalezienie drogi od naszego przemijającego dziś do niekończącego się dziś Pana.

—Tybinga, 2 września 1966 r.

[ix]

I. JESIEŃ 1964 ROKU

Głównym momentem Soboru był dzień 30 września tego roku, kiedy to rozdział o kolegalności biskupów został przyjęty w pierwszym głosowaniu większością dwóch trzecich głosów – niemal wbrew wszelkim oczekiwaniom. W ten sposób jeden z pierwszych celów Soboru – pozytywne uzupełnienie prac Soboru watykańskiego I – został zasadniczo osiągnięty. W tym momencie Sobór wyszedł poza fazę próbnego poszukiwania drogi i zaczął nabierać ostatecznego kształtu.

Na początku sesji często pojawiały się skargi, że Sobór cierpi na brak konkretnej misji, że w przeciwieństwie do poprzednich Soborów nie ma błędów doktrynalnych do obalenia ani nadużyć do skorygowania. Uważano, że dyskusje obejmą każdy możliwy temat i nie uda się wykonać żadnej satysfakcjonującej pracy. Teraz stało się oczywiste, jak fałszywe było to powszechne wcześniej wrażenie i jak mało Kościół w rzeczywistości żył w stanie spokojnej powszechnej harmonii i ogólnego dobrobytu. Kościół stał bowiem teraz wobec ogromnego zadania dokonania korekt w czasach tak szybkich przemian ideologicznych, że nawet on nie mógł pozostać niezachwiany bez osiągnięcia najwyższego poziomu intelektualnej siły i szczerości. Można chyba uczciwie powiedzieć, że pierwszym prawdziwym zadaniem Soboru było przezwyciężenie ospałego, euforycznego poczucia, że wszystko jest w porządku w Kościele i pozwolenie by wyszły na powierzchnię tłące się w nim wewnętrzne problemy.

Z jakimi konkretnymi problemami zmierzył się zatem Sobór jesienią 1964 roku? Problemy te można podzielić na następujące grupy:

1. Problem kultu Bożego.
2. Problem centralizmu w Kościele.
3. Problem relacji z niekatolickim chrześcijaństwem i ruchem ekumenicznym.
4. Problem nowych kierunków w relacjach między Kościołem a państwem, czyli tego, co można by nieco nieprecyzyjnie nazwać końcem średniowiecza, a nawet końcem epoki konstantyńskiej.

5. Problem wiary i nauki, a dokładniej problem wiary i historii, który stał się podstawowym problemem wiary dzięki triumfowi metody krytyki historycznej.

6. Problem relacji chrześcijaństwa do nowoczesnej etyki pracy, do technologii i ogólnie do nowych problemów moralnych stawianych przez społeczeństwo technologiczne.

[128]

1. Problem kultu Bożego

Dla osoby z zewnątrz problem ten mógł wydawać się najmniej istotny. Mógł on ulec pokusie dostrzeżenia w nim pewnego rodzaju estetyzmu, hobby specjalistów i historyków. Jednak dla Kościoła kult Boży jest kwestią życia i śmierci. Jeśli nie da się już nakłonić wiernych do oddawania czci Bogu, i to w taki sposób, aby sami go sprawowali, to Kościół nie spełnił swego zadania i nie posiada więcej usprawiedliwienia dla swojego istnienia. Ale to dokładnie była ta kwestia, w której doszło do głębokiego kryzysu w życiu Kościoła. Kryzysu, którego korzenie sięgają daleko wstecz. W późnym średniowieczu świadomość prawdziwej istoty kultu chrześcijańskiego coraz bardziej zanikała. Przywiązywano dużą wagę do elementów zewnętrznych, a te tłumiły to, co istotne.

W nadmiarze pobożnych dodatków istota starożytnej liturgii chrześcijańskiej zawarta w tekstach przestała już być widoczna. Stąd protest Lutra przeciwko Kościołowi katolickiemu zawierał w sobie bardzo podstawowy protest wobec liturgii katolickiej, którą uznawał za bałwochwalczą. Zastąpił ją uproszczoną pobożnością skupioną na Słowie Bożym. Nie miejsce tu na omawianie utraty istoty, która towarzyszyła tej amputacji. Bez wątpienia usunięto także żywotne członki w zabiegu usuwania tego, co było schorzałe (jak często otwarcie stwierdzają dzisiejsi teologowie protestancy). Ale chcemy tu prześledzić rozwój wewnątrz katolicki. Reakcja katolicka [129] na atak Lutra miała miejsce w Trydencie. Reakcja ta była ogólnie biorąc nieadekwatna, nawet jeśli wyeliminowała najgorsze nadużycia i umożliwiła pewien stopień odrodzenia. Trydent zadowolili się dokonaniem dwóch rzeczy:

(a) Przedstawieniem integralnej doktryny katolickiej, teraz (przynajmniej w odniesieniu do idei ofiary) przedstawionej w czystszej formie. Jednak Trydent nie uwzględnił wystarczająco autentycznych problemów sumienia jakie miała Reformacja ani nie zdał sobie sprawy z tego, jak problematyczne były pojęcia adoracji i ofiary – dwa główne problemy późnośredniowiecznej doktryny eucharystycznej.

(b) Ograniczono nadmierny rozrost liturgicznych elementów nieistotnych i podjęto surowe środki, aby zapobiec jego nawrotom.

Głównym środkiem było scentralizowanie całej władzy liturgicznej w Świętej Kongregacji Obrzędów, posoborowym organie wdrażającym liturgiczne idee Trydentu. Środek ten okazał się jednak obosieczny. W istocie zapobieżono nowym rozrostom, ale los liturgii na Zachodzie znalazł się teraz w rękach ściśle scentralizowanej i czysto biurokratycznej władzy. Władzy tej całkowicie brakowało perspektywy historycznej; postrzegała liturgię wyłącznie w kategoriach rubryk ceremonialnych, traktując ją jako swego rodzaju problem właściwej etykiety dworskiej w sprawach sakralnych. Doprowadziło to do całkowitej archaizacji [130] liturgii, która opuściła już etap żywej historii, jej *status quo* doznał zabalsamowania i ostatecznie została skazana na wewnętrzny rozkład. Liturgia stała się sztywnym, utrwalonym i mocno zasklepionym systemem; im bardziej była oderwana od autentycznej pobożności, tym większą uwagę skupiano na jej ustalonych formach. Możemy zauważyć to, jeśli przypomnimy sobie, że żaden ze świętych Reformacji katolickiej nie czerpał swojej duchowości z liturgii. Ignacy Loyola, Teresa z Ávili i

Jan od Krzyża rozwijali swoje życie religijne wyłącznie z osobistego spotkania z Bogiem i z indywidualnego doświadczenia Kościoła, całkiem niezależnie od liturgii i bez jakiegos gębszego w nią zaangażowania.

Epoka baroku dostosowała się do tej sytuacji, nakładając swego rodzaju para-liturgię na właściwą liturgię, która przybrała postać archaiczną. Barokowa Msza uroczysta otrzymała towarzystwo orkiestralnych uświetniających ją aranżacji i stała się rodzajem opery sakralnej, w której śpiewy kapłana funkcjonowały jako rodzaj pojawiającego się co jakiś czas recytatywu. Całe wykonanie zdawało się mieć na celu swoiste świąteczne uniesienie serca, spotęgowane pięknem celebracji przyciągającej wzrok i słuch. W zwykłe dni, gdy takie przedstawienie nie było możliwe, Msza była często przykryta nabożeństwami bardziej atrakcyjnymi dla ludowej mentalności. Nawet Leon XIII zalecał, aby w październiku w czasie Mszy odmawiano różaniec. W praktyce oznaczało to, że podczas gdy kapłan był zajęty swoją archaiczną [131] liturgią, wierni byli zajęci nabożeństwami do Maryi. Byli zjednoczeni z kapłanem jedynie poprzez przebywanie z nim w tym samym kościele i poprzez oddanie się świętej mocy ofiary eucharystycznej. Być może najwyraźniejszym przykładem współistnienia archaicznej liturgii i żywej para-liturgii była stara forma celebracji Wielkiej Soboty. Rano ceremonia liturgiczna upamiętniająca zmartwychwstanie była sprawowana w praktycznie pustych kościołach. Ceremonia ta nie miała żadnego znaczenia dla zgromadzenia. Wieczorem wierni obchodzili pamiątkę zmartwychwstania z całą świetnością barokowego upodobania w ceremoniach i przedstawieniach. Pomiędzy tymi dwiema ceremoniami następował długi dzień milczącego wspominania ciszy grobu Chrystusa. Nie miało znaczenia, że oficjalna liturgia w swojej wieży z kości słoniowej zaczęła już kilka godzin temu intonować Alleluja.

Wraz z końcem epoki baroku, siła barokowej para-liturgii również osłabła, choć w niektórych regionach pozostała ona bardzo żywa. Starania Świętej Kongregacji Obrzędów o zachowanie dawnych form doprowadziły w sposób oczywisty do całkowitego zubożenia liturgii. Jeśli kult Kościoła miał na nowo stać się kultem Boga w najpełniejszym tego słowa znaczeniu – tj. dla wszystkich wiernych – musiał odejść od ustalonych form. Mur łaciny musiał zostać przełamany, aby liturgia mogła znów pełnić funkcję proklamacji lub zaproszenia [132] do modlitwy. Eksperymenty z „delatynizacją” dokonywane w mniejszych grupach lub za pośrednictwem tłumaczy wkrótce okazały się niewystarczające. Stało się teraz jasne, że pod zewnętrzną warstwą ochronną skóry, którą była łacina kryje się coś, czego nawet zabiegi chirurgiczne przeprowadzone w Trydencie nie zdołały usunąć. Prostota liturgii była nadal przerośnięta zbędnymi naleciałościami o czysto historycznej wartości. Stało się teraz jasne na przykład, że dobór tekstów biblijnych doznał w pewnym momencie zamrożenia i jedynie z trudem wychodził na przeciw potrzebom głoszenia Słowa Bożego. Kolejnym krokiem było uznanie, że niezbędna reorganizacja nie mogła się dokonać jedynie poprzez zmiany czysto stylistyczne, lecz wymagała również nowej teologii kultu Bożego. W przeciwnym razie odnowa byłaby jedynie powierzchowna. Krótko mówiąc, zadanie, które w Trydencie zostało zaledwie w połowie ukończone, należało podjąć na nowo i doprowadzić do bardziej dynamicznego finału.

Oznaczało to również, że problemy, które Luter i reformatorzy dostrzegali w liturgii, musiały zostać ponownie rozwiązane. Jednym z nich był sprzeciw wobec sztywności i jednolitości, widocznych już wówczas w ceremoniach. Nie chodziło oczywiście o to, aby Kościół katolicki w jakiś sposób dążył do realizacji stanowiska Reformacji. Jak już powiedzieliśmy, amputacja dokonana przez reformatorów nie mogła stanowić żadnego wzorca dla katolickiej reformy liturgicznej.

Jednak pytania podniesione przez reformatorów mogłyby posłużyć jako impuls do powrotu do starożytnego dziedzictwa chrześcijańskiego.[133]

Uznanie powagi tych pytań i dostrzeżenie możliwości, jakie otwierają, jako pomoc w naszym własnym wysiłku na rzecz odnowy, jawiło się czymś bardzo wartościowym. Obie strony

mają wiele do nauczenia się od siebie nawzajem, a w działaniach ruchu liturgicznego już się to w istocie dokonało. Jeśli spojrzymy na inicjatywy Soboru dotyczące reformy liturgicznej w ich historycznym kontekście, możemy uznać je za zasadniczy zwrot. Wartość reformy będzie oczywiście w dużej mierze zależeć od posoborowej komisji kardynała Lercaro i jej osiągnięć. Problemy i nadzieje reformy liturgicznej antycypują w ogóle pewne kluczowe problemy i nadzieje dotyczące kościelnej reformy. Czy będzie możliwe nawiązanie przez współczesnego człowieka nowego kontaktu z Kościołem, a poprzez Kościół nowego kontaktu z Bogiem? Czy będzie możliwe zminimalizowanie centralizmu bez utraty jedności? Czy będzie możliwe uczynienie z kultu Bożego punktu wyjścia nowego zrozumienia wśród chrześcijan? Te trzy pytania odzwierciedlają trzy nadzieje – wszystkie związane z reformą liturgiczną i wszystkie zgodne z podstawowymi zamierzeniami niedawnego Soboru. (...)

[134]

Przekład: ks. Krzysztof Broszkowski